



MIECZYŚLAW WRÓBLEWSKI

ur. 1922; Lublin ul. Krochmalna

Tytuł fragmentu relacji	Ocalenie z Majdanka
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin w okresie II wojny światowej, obóz koncentracyjny na Majdanku, Schutzpolizei,

Ocalenie z Majdanka

Przyjechał samochód wysiadł kapitan Schutzpolizei a my wszyscy już wcześniej byliśmy czwórką w kwadrat zgromadzeni i czekaliśmy chyba ze dwie godziny na niego. On wjechał na sam środek, samochód się cofnął, wysiadł i powiedział, że wyczyta nazwiska - nic więcej. Wyczytani mają iść do braku numer B1, B 12 albo B2 – nie pamiętam. Tam były nasze dokumenty w dwóch brakach. I tam ustawili nas twarzą do ściany baraka. Ja byłem na końcu, bo alfabetycznie wchodziliśmy więc byłem czterdzisty drugi to szybko znalazłem dowód. Wszyscy staliśmy, cały ciąg mężczyzn, jeden obok drugiego w odległości metra od siebie. Był tam ciemnowłosy facet, na oko miał koło 30 lat, 35 może, który w ciągu godziny, bo myśmy tam z godzinę czekali przy tych ścianach, osiwiął. Zupełnie białe włosy miał, z takiego szpakowatego to siwy był. Później znowu wróciliśmy, każdy na swoje miejsce i dalej czekamy. Dopiero gdy wszyscy odeszli, ludzie z tamtego czworokąta poszli do baraków, wtedy myśmy kółko zrobili i ten kapitan zwrócił się do nas: „Jesteście zwolnieni na mocy jakiegoś tam artykułu. Doprowadzimy was do mostu, tam odejdą nasze straże, a wy jesteście wolni. Chyba, że dacie się złapać powtórnie. Będą rozstrzelani wszyscy ci, którzy coś powiedzą na ten temat, co widzieli, i co słyszeli, tutaj na terenie Majdanka”. I tak było. Gdy dotarliśmy do mostu zobaczyliśmy, że biegną ludzie od Zamojskiej. Biegną naprzód krzycząc: „Uciekajcie, uciekajcie, bo jest łapanka!”. Z kina zagarniali wszystkich ludzi. Pamiętam, że przy samej rzeczce jakieś dwadzieścia metrów stał taki budynek parterowy. Tam był fryzjer i jakaś krawcowa, no i było też wejście do piwnicy, więc do niej wszedłem. Początkowo oślepiło mnie słońce, bo piwnica była ciemna i nic nie widziałem. Instynktownie szukałem miejsca, żeby się ukryć. Była tam spora beczka z jakimś płynem, ale ja wszedłem do niej, nakryłem się starym materacem i czekałem. Nie wiedziałem, czy jest bezpiecznie i czy mogę wyjść, ale w końcu wyszedłem. Widzę, że wszystko w porządku, ludzie przechodzą. Pytam się czy bezpiecznie: „Tak, tak” - „Można chodzić?”. - „Tak, tak, można iść”. Prawie biegłem pieszo Bernardyńską do góry, jak najbliżej i do domu. Byłem jakieś 200 metrów od mieszkania, przy mniej więcej Radziwiłowskiej, a moja mama, która jadła w tym czasie z bratem kolację usłyszała jak krzyczę: „Mamo, mamo!”. Zostawiła kolację i zbiegła z trzeciego piętra na dół, a ja w tym czasie doszedłem już do bramy i myśmy się w tej bramie spotykali. Dlaczego, ja jeszcze wróciłem? Jak bym miał numer, to już bym nie wrócił, nic by mnie nie uratowało, żadne listy, w ogóle już nikt z zewnątrz nie mógł by mnie uratować. Ja przecież czekałem na numer, który

miałem dostać dopiero na drugi, może trzeci dzień, a tak to tylko włosy mi obcięli. To wszystko działo się w 42 roku, wtedy jeszcze zwyciężali. Człowiek jest nieprzewidywalny, naprawdę nie zna się nawet samego siebie jeżeli się nie doświadczy takich ekstremalnych warunków.

Data i miejsce nagrania	2010-06-23, Lublin
Rozmawiał/a	Emilia Kalwińska, Piotr Lasota
Transkrypcja	Emilia Kalwińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"